



GIN

**TAJEMNICZE MIASTECZKO
BOOTLEG SPRINGS**

FLING

**LUCY SCORE
CLAIRE KINGSLEY**

Tytuł oryginału: Gin Fling (Bootleg Springs #5)

Tłumaczenie: Krzysztof Sawka

ISBN: 978-83-8322-736-8

Copyright © 2019 Lucy Score

Polish edition copyright © 2024 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/ginbs5>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Uaktywnij mięśnie pośladkowe – powiedziałem dziewiętnastoletniej gwiazdzie akademickiej drużyny bejsbolowej.

– Stary, jeśli aktywuję je bardziej, to zmienia się w kamień – burczał Eric, dźwigając sztangę z podłogi.

– Z mojej perspektywy wygląda na to, że radzi sobie całkiem dobrze – zauważyła pani Morganson ze swojego punktu widokowego bezpośrednio za jego plecami.

Dziś był dzień martwego ciągu.

Raz w tygodniu przekształcałem szkolną siłownię liceum Bootleg Springs w miejsce ogólnodostępne dla wszystkich, bez względu na wiek i kondycję fizyczną. Pomieszczenie było wypełnione sprzętami do ćwiczeń oraz śmierdziało spoconą, niemytą młodocianością. Wąskie okna tuż pod sufitem wpuszczały do środka niewiele światła.

Nam to jednak nie przeszkadzało.

Powinna wyjść z tego katastrofa. Trenowałem dzieciaki mające przerwę wakacyjną od szkoły i studiów, żółtodziobów w średnim wieku dopiero co rozpoczynających swoją fitnessową przygodę, kilkoro weteranów dźwigania

ciężarów oraz paru obywateli w jesieni życia. Niektórzy przychodzili rzeczywiście potrenować, innych interesowały tu tylko walory wizualne.

Jednak jakimś cudem bez względu na to, kto się zjawił, zawsze bawiliśmy się wyśmienicie.

– Dobra robota. – Poklepałem Erica po plecach, gdy odstawił sztangę z głośnym brzękiem. Dzieciak był znacznie silniejszy, niż wskazywał na to jego wygląd.

– Łuuu! – wzniosła radosny okrzyk pani Morganson.

Minnie Faye, właścicielka i zarazem prowadząca Koci Domek Miau Miau, szturchnęła koleżankę ramieniem.

– Przez ciebie nas wyrzuca, tak samo jak podczas mycia samochodów przez drużynę futbolową – ostrzegła panią Morganson.

Obie panie schyliły się po ich znacznie lżejsze sztangi. Puściłem im oczko, gdy pokazały żywiolowo, że ćwiczą technikę martwego ciągu.

– Jak leci, D?

Doris dla rodziny, a D dla przyjaciół z siłowni patrzyła złowrogo na sztangę.

– Liczyłam dzisiaj na rekord. – Sfrustrowana starła pot z czoła rąbkiem koszulki. Doris miała pięćdziesiąt sześć lat, a od trzech żyła z przeszczepionym sercem. Zgłosiła się do mnie dzień po tym, jak postanowiłem zająć się treningami osobistymi w Bootleg Springs.

W tak małej mieścinie, gdzie mieszkańcy byli ze sobą niezmiernie zżyli, wieści rozchodziły się z prędkością światła.

Powiedziała, że skoro ktoś musiał umrzeć, aby ona mogła żyć, to nie chce zawieść tej osoby. Tamtego dnia mieliśmy swój pierwszy trening. Spacer po przyjeziornym parku.

Zaczęliśmy delikatnie i powoli, ale nigdy nie brakowało jej entuzjazmu. Rzuciła palenie jeszcze przed przeszczepem. Po przeszczepie zaczęła spacerować. Niedługo później zmotywowałem ją do biegania i uczestnictwa w moich obozach treningowych. Mniej więcej wtedy właśnie odkryła w sobie miłość do podnoszenia ciężarów. Po drodze wciągnęła w sport swojego męża, Josha. Zrzucił ponad dziesięć kilo i zajął się wioślarstwem.

Doris natomiast wypracowała dodatkowe pięć kilogramów masy mięśniowej, a obecnie miotała z oczu piorunami w kierunku obciążników założonych na gryf i stojących między nią a jej rekordem życiowym.

– Ile tam masz? – zapytałem, chociaż znałem odpowiedź.

– Dziewięćdziesiąt. Nie mogę oderwać dziadostwa od ziemi. – Kopnęła sztangę.

– Wiesz co? Zrób sobie przerwę i idź się napij. Ja trochę zmniejszę ciężar i zobaczymy, jak sobie poradzisz przy osiemdziesięciu lub dziewięćdziesięciu procentach twoich możliwości. Dobra?

Westchnęła i wzruszyła ramionami.

– Dobra.

– Nie da się codziennie bić własnych rekordów – przypomniałem.

– Tak, tak.

– Położyła się wcześniej, żeby podejść do rekordu wypoczęta – powiedział Josh, gdy Doris odeszła. – Wścieknie się, jeśli nie pobije poprzedniego.

– Myślisz, że nie wiem? – zapytałem, ściągając po jednym obciążniku z każdej strony. Dwa kolejne zastąpiłem innymi i zabezpieczyłem całość.

– To wygląda na więcej niż...

– Ani mru-mru – ostrzegłem go, widząc, że Doris już wraca. Josh zajął się własną sztangą i udawał, że nic nie wie.

– Gotowa? – zapytałem.

– Tak. Nie wiem, co jest nie tak. Chyba czuję się słabo. Może to alergia?

– Może – powiedziałem, wskazując gestem sztangę.

– Ile tu jest? – zapytała, poprawiając opaskę trzymającą w ryzach jej dzikie, kręcone włosy.

– Nie przejmuj się liczbą. Chcę tylko sprawdzić twoją formę. Znajdziesz się tam, gdzie chcesz być, wtedy, gdy będziesz na to gotowa – obiecałem jej.

– Wiem, wiem. Może nie dzisiaj, ale znajdę się tam – wyrecytowała jedną z moich gadek motywacyjnych, wzdychając. – Po prostu naprawdę myślałam, że to będzie dzisiaj. Dzisiaj jest *ten* dzień, wiesz?

– Twoja rocznica? –

– Trzy lata temu kostucha stuknęła już do moich drzwi, ale dostałam nową pikawę. – Uderzyła się w pierś. – Miałam nadzieję, że będę mogła

napisać do rodziny dawcy i pochwalić się, że pobiłam dziś duży rekord. Żeby wiedzieli, że jego cząstka wciąż żyje.

Położyłem dłoń na jej barku i ścisnąłem.

– Hej, wiem, że okazja jest idealna, ale może popracujmy teraz nad realiami? Dobrze? – To było względnie proste. Rocznicą, chęć odezwania się do rodziny mężczyzny, którego serce otrzymała.

Doris nieco za bardzo chciała.

Dzieliły nas cztery tygodnie od ostatniej sesji martwego ciągu i *wiedziatem*, że jest w stanie udźwignąć dziewięćdziesiąt kilogramów. Po prostu *ona* nie była tego jeszcze pewna.

Przytaknęła wciąż rozczarowana.

– Tak, tak. No dobra, zobaczymy, czy możesz pomachać magiczną różdżką trenera.

Pochyliła się i sięgnęła po sztangę.

– Użyj chwytu mieszanego – poinstruowałem ją. – Nie będziesz odnosiła wrażenia, że wyslizgnie ci się sztanga.

Przytaknęła i posłuchała mojej rady.

– Będzie nieco łatwiej, ponieważ to nie jest twoje maksymalne obciążenie. Skoncentruj się więc na technice. Policz do trzech. Raz, dwa, trzy!

Reszta grupy, wyczuwając, że dzieje się coś ważnego, przerwała swoje ćwiczenia i zebrała się za Doris. Ludzie patrzyli, wstrzymując oddech.

Doris pociągnęła. Miała skupioną twarz, a na jej szyi napięły się wszystkie mięśnie. Sztanga się uniosła. Pomalutku wędrowała coraz wyżej.

– Dawaj! Dawaj! Dawaj! Ciągnij! – krzyczałem.

– Ciągnij! – wtórowali mi pozostali wielobarwnymi głosami.

Doris wyprostowała się maksymalnie spięta i czerwona na twarzy, z dłońmi zaciśniętymi na sztandze. Grupa wiwatowała za jej plecami. Upuściła ciężar i zgięła się w pasie.

– A wy, co się tak cieszyacie? – Odetchnęła głęboko i starła pot z czoła. – Jasna cholercia. Chyba jestem chora. Wydawało mi się, że podnoszę z tonę.

– To dlatego, że podniosłaś dziewięćdziesiąt pięć kilo.

– Ile? – Zamrugęła.

– Dziewięćdziesiąt pięć kilogramów.

– Dziewięćdziesiąt pięć? Podniosłam dziewięćdziesiąt pięć?

Kiwnąłem głową z szerokim uśmiechem.

– Dziewięćdziesiąt pięć – szepnęła do siebie.

Josh objął ją od tyłu w niedźwiedzim uścisku.

– Dziewięćdziesiąt pięć – powtórzył.

Ścisnęła jego rękę i policzyła obciążenie na stojącej przed nią sztandze.

– O mój Boże! *Naprawdę* dziewięćdziesiąt pięć! Uniosłam dziewięćdziesiąt pięć cholernych kilogramów! – Wyrwała się z objęć Josha, odwróciła się i padła mu w ramiona. – Zrobiłam to! A niech mnie!

– Zrobiłaś to! – Josh zacisnął mocno powieki, trzymając w objęciach żonę, która nie tylko przetrwała, ale również *żyła* pełnią życia. Mnie również udzieliły się emocje i musiałem się skupić na czymś innym, więc zacząłem szukać telefonu, aby uwiecznić tę chwilę.

Świętowanie przypominało największe wydarzenia sportowe.

Grupa przekazywała ją sobie z rąk do rąk, aby każdy mógł ją z całej siły wyściskać i przybić piątkę. Każdy się cieszył, jak gdyby odniósł osobiste zwycięstwo, a w tle dudniła muzyka.

– Oszukałeś mnie – powiedziała Doris, wróciwszy do mnie z rękoma założonymi na biodrach. Jej twarz rozświetlała radość.

– Odrobinę – odparłem.

– Wiedziałeś, że przechodzę chwilowy kryzys, i za pomocą fortelu sprawiłeś, że mi się udało – nie odpuszczała. Jej oczy wypełniły się łzami.

Pokręciłem głową.

– *Ty* to sprawiłaś. Stań teraz obok swojej sztangi, abym mógł uwiecznić twój rekord. Będziesz mogła wysłać zdjęcie rodzinie swojego serducha.

Zadrzała jej dolna warga.

Otaczało nas wiele par lśniących oczu.

– Nie rób tego. – Wyciągnąłem palec w jej kierunku. – Jeśli to zrobisz, pozostali też to zrobią, a po całym Bootleg rozejdzie się plotka, że ludzie płaczą na moich zajęciach. Jeśli się rozplaczesz, zrujnujesz mi biznes.

Pojedyncza łza spłynęła jej po policzku, gdy podeszła, aby mnie uściskać.

– Dziękuję, Jonah – szepnęła.

– Jestem naprawdę zajebiście z siebie dumny, D – odszepnąłem.

– Ja też.

To był bardzo dobry początek weekendu. Osobisty rekord D uradował mnie na tyle, że chwilowo zapomniałem o własnym życiu prywatnym.

Ciało odkryte przez śledczych i związane z nim pytania. Czy moje geny były złe? Czy mój ojciec zamordował nastolatkę? I co to oznaczało dla jego potomstwa? Dla mnie. Moich braci i siostry. Jaką pozostawił nam spuściznę?

To było dobro tego świata. Wszelkie Doris, panie Morganson czy Eri-cowie. Oni byli dobrzy. Wśród nich mogłem spędzić trochę czasu, ciesząc się ich radością, a nie zamartwiając rzeczami, których nie mogłem zmienić.

– Wiesz, Jonah – powiedziała pani Morganson, zbliżając się do mnie ukradkiem, gdy wycierałem gryfy. – Naprawdę powinieneś pomyśleć o otwarciu własnej siłowni. Założeniu sklepu, zapuszczeniu korzeni.

– Założę się, że June Tucker byłaby przeszczęśliwa, mogąc zainwestować w kolejnego lokalnego przedsiębiorcę – dodała Minnie Faye z miną niewiniątka.

– Doprawdy? – zapytałem lekko.

Już wcześniej nasza mnie taka myśl.

Sęk w tym jednak, że jeszcze nie zdecydowałem, czy chcę zostać w Bootleg Springs. Przebywałem tutaj już od roku. Miałem tu rodzinę, rozwijający się biznes z grupami treningowymi oraz treningiem personalnym. Nie oznaczało to jednak, że to miasteczko w Wirginii Zachodniej było domem. Postanowiłem podjąć decyzję po rozwiązaniu sprawy Callie Kendall.

Zostać czy wyjechać.

– Zastanów się nad tym – doradziła mi pani Morganson. – Miałbyś własną przestrzeń, którą mógłbyś urządzić według własnego gustu. Zorganizowałbyś własny harmonogram. Założę się, że siłownia przyjęłaby się w Bootleg, gdyż wszyscy mieszkańcy chcieliby jakoś pozbyć się kłębów z organizmu.

– Wezmę to pod uwagę – obiecałem. – Teraz, jeśli panie mi pozwolą, pójdę świętować przed następną grupą zwycięstwo D omletem z białek.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

NIEBEZPIECZEŃSTWO ZACZEŁO BYĆ REALNE. BARDZO REALNE. A JEGO UCZUCIE?

Jonah Bodine, trener personalny, pojawił się w Bootleg Springs kilka dni po pogrzebie ojca, bo właśnie wtedy się dowiedział, że ma czwórkę przyrodniego rodzeństwa. Został bardzo dobrze przyjęty przez miasteczkową społeczność, mimo że jego zmarły ojciec był głównym podejrzanym w nierozwiązanej od lat sprawie Callie Kendall. Jonah zamieszkał w niedużej chatce nad jeziorem. Przez pewien czas mieszkał sam, aż któregoś dnia jego przyrodnia siostra sprawiła mu niespodziankę – współlokatorkę.

Shelby Thompson, uroczą nerdka, wychowywała się w Charlotte. Twierdziła, że przyjechała do Bootleg Springs, aby zebrać materiały do napisania rozprawy doktorskiej z socjologii. Potrzebowała mieszkania. Z pomocą przyszła Scarlett Bodine i zakwaterowała ją w chatce nad jeziorem. Tej samej, w której mieszkał Jonah. Sytuacja stała się niezręczna, gdyż Shelby przyjechała do miasteczka nie tylko z powodu doktoratu. A dodatkową komplikacją był sam Jonah, a raczej to, jak bardzo ten seksowny i przystojny mężczyzna podobał się Shelby.

W małych miasteczkach ludzie wiedzą o sobie wszystko, ale Bootleg Springs miało swoje sekrety. Podobnie jak Shelby, która powoli odkrywała tajemnicę Callie Kendall. Postępy w tym małym śledztwie sprawiły, że z mroków przeszłości powróciły jej własne demony. Shelby znalazła się w prawdziwym niebezpieczeństwie. A niezobowiązujący romans z Jonahem okazał się czymś innym niż wakacyjną zabawą...

LUCY SCORE I CLAIRE KINGSLEY

to znane w USA autorki romansów, które połączyły siły w ramach serii o miasteczku Bootleg Springs. W bogatym dorobku mają niejednego bestsellera i wiele wskazuje na to, że nowa seria również się nim stanie. Jeśli wciągają Cię opowieści o silnych kobietach i uwodzicielskich mężczyznach, twórczość tego duetu na pewno Ci się spodoba!

👁️ CUTE
👁️👁️ SENSUAL
👁️👁️👁️ SPICY
👁️👁️👁️👁️ DARK


EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-8322-736-8

9 788383 227368
P 00162 111133